



Miesięcznik Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej
wydawany dzięki dotacji Wydziału Edukacji Urzędu Miejskiego Wrocławia

Niechlujom wstęp wzbroniony!

Telewizja, kino, sport, kultura, życie codzienne czy polityka to tylko niektóre z tematów podejmowanych przez uczniów klas o profilu dziennikarskim. Raz w miesiącu każdy z młodych adeptów tej nietłatwej sztuki bierze na warsztat jedno zagadnienie, które poddane szczegółowej obróbce przeistacza się w artykuł.

Sprawa jednak nie zawsze jest dla wszystkich tak szybka, łatwa i przyjemna. Grunt to nie zniechęcać się na starcie, bo przecież nie od razu Rzym zbudowano. Toteż niektórzy długo szukają własnego stylu, a inni cały czas, w pocie czoła, doskonalią swe prace, chcąc stworzyć z każdej unikatowe dzieło.

Aby przejść przez cały proces twórczy szybciej, a ponadto mniej boleśnie, poniżej podaję krótki przepis, który naoliwi oraz wprowadzi w ruch nawet najbardziej zardzewiałą i oporną maszynę!

Krok pierwszy: przejrzystość

Porzuć meandry i skróty myślowe, które sprawiają, że tekst dla przeciętnego czytelnika staje się mglisty i zawiły. Owszem, ten sposób pisania nie jest zakazany, ale przyda się bardziej w filozoficznych rozprawach, esejach lub szufladowej twórczości własnej. Szybki przepływ komunikatów, ich jasność i klarowność to dzisiaj cechy najbardziej pożądane. Wynika to z faktu, że kontakt z czasopiśmie mamy jedynie podczas krótkiej chwili wytchnienia od wiecznie zabieganego trybu życia.

– Rzadko kiedy mam czas, aby usiąść w zaciszu czterech

ścian i przejrzeć gazetę od początku do końca. Zazwyczaj wpada mi ona w ręce podczas jedzenia posiłków – mówi Alicja Golon, która zwykle oddaje się porannej lekturze przy śniadaniu.

Krok drugi: oryginalność

Szczególnie współcześnie ciężko jest się nie zgodzić z postmodernistyczną diagnozą stanu literatury mówiącą, że „wszystko już było”. Właśnie dlatego w pisarstwie tak ważny jest spryt i kreatywność.

– Wiadomo, że każdego roku, cyklicznie, powtarzają się teksty traktujące o tej samej problematyce – mówi Julia Płotek, tegoroczna maturzystka. – Po raz dwudziesty wątkowanie tematu o jednym święcie czy wydarzeniu dzisiaj nie przyciągnie już uwagi żadnego czytelnika – dodaje.

Zatem konwencjonalność i powielanie schematów odpada na starcie. To, co ma prawdziwą wartość oraz szansę, aby pozostać na długo w świadomości odbiorcy, to nic innego jak ciekawy i odkrywczy sposób realizacji nawet najbardziej oklepanego tematu. Łamanie szablonów plus otwarty umysł to drugi klucz do sukcesu.

Krok trzeci: bądź na bieżąco

Nic nie kształtuje tak, jak czytanie. Podglądanie starych wyjadaczy, którzy posiadają już niezbędne umiejętności, piszą, bawiąc się przy tym zarówno formą, jak i słowem. Ale uwaga! Często, aby zrozumieć aluzje, żarty lub wyłapać ironię ukrytą w tekście, niezbędne jest bycie na bieżąco z najważniejszymi wydarzeniami z kraju i świata. Bez tego trafne odczytanie przekazu bywa niemożliwe. Zatem, jeśli nie jesteś zainteresowany śledzeniem aktualności, brak ci zaangażowania i chęci, a powierzane zadania wykonujesz niechlujnie, najlepiej od razu sobie odpuść, bo dziennikarstwo to zdecydowanie nie twoja bajka!

Szklanka zasad, łyżka poprawek, szczypta krytyki i już prawie można podbijać prasowy świat. Bowiem, jak się okazuje, tutaj tematem na artykuł może być sam... artykuł! Oto, jak z odrobiną zapалу coś może powstać z niczego. I choć matura za pasem, a to moja ostatnia praca na zajęcia, mam nadzieję, że dla mnie pisarska przygoda dopiero się rozpoczyna.

PAULINA KUBERA
paulinakubera@interia.eu



Fot. Agata Ziobro



Fot. Paulina Piotrowska

Nowe pokolenie dresiarzy

Do niedawna, by znaleźć użytkownika dresów, trzeba było pojawić się w bramie starej kamienicy albo na boisku. Spodnie te, zazwyczaj ozdobione dodatkowo lampasami lub bezsensownymi napisami po angielsku, nieodzownie kojarzyły nam się zawsze ze sportem lub zagrożeniem utraty kilku zębów. Jak się okazuje, moda płata figle i „dresiarze” wychodzą na ulicę, pojawiają się w pracy i na imprezach.

Przez wiele lat za najbardziej uniwersalne spodnie uznawane były džinsy. Pasowały do niemal wszystkich strojów. Przy okazji miały także kultowy status wyrobiony przez pierwszych rockmanów, były ich nieodzownym elementem wizerunku. Czy odchodzą teraz do lamusa? Tego nie można jednoznacznie stwierdzić, jednak mają coraz poważniejszego konkurenta w postaci dresów.

– Moda na nie pojawiła się wraz z rozpoczęciem promowania na każdym kroku zdrowego stylu życia – twierdzi Paweł Niedźwiecki, uczeń XII LO we Wrocławiu.

Ale to niejedyny powód, dla którego zyskały popularność.

– Ich największą zaletą jest uniwersalność, do wielu stylizacji pasują lepiej niż niejedne džinsy – objaśnia pracownica sklepu Re-

served w Galerii Dominikańskiej. – W naszej ofercie pojawia się coraz więcej dresów, a klienci częściej je wybierają. Chcą nimi podkreślić swój własny, odważny styl. Te spodnie mają bowiem to do siebie, że pasują niemal do wszystkiego, jeśli ma się pewne wyczucie smaku.

Blogi internetowe są przepełnione często kontrowersyjnymi stylizacjami z ich wykorzystaniem. Blogerzy przekornie radzą, że najlepiej zestawiać je na zasadzie kontrastu stylów. Mile widziane są zakiety czy obcasy. U mężczyzn łączone są nawet z marynarkami i koszulami.

– Trzeba podkreślić, że obecne dresy różnią się od tych noszonych na przykład przez kiboli – zaznacza Jakub Drozdowski, uczeń XIII Liceum Ogólnokształcącego. – Popularne są dresy zwężane, rurki. Trzeba przyznać,

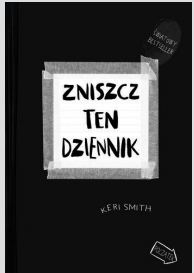
że są ciepłe, a na dodatek całkiem fajnie wyglądają. Chodzę w nich czasami do szkoły.

Sportowe spodnie są także elementem stylizacji celebrytów – m.in. Kim Kardashian, Paris Hilton, a w Polsce Edyty Górniak czy projektanta mody Roberta Kupisza.

– Każdy może nosić dresy, pasują do wszystkich typów sylwetki – twierdzi obsługa sklepu Reserved. – Warto jednak pamiętać, że nie można ich łączyć z ubraniami z dużymi i wyraźnymi wzorami. Najlepiej nosić je z ciuchami typu basic, czyli jednokolorowymi i prostymi. Pasują do nich także dzinsowe koszule i kurtki.

Niezależnie od panującej mody należy jednak pamiętać o tym, że te specyficzne spodnie zwyczajnie nie pasują w niektórych okolicznościach. Zakładanie ich na rozmowę kwalifikacyjną czy szkolny apel nie jest dobrym pomysłem. Z każdym, nawet największym trendem nie można bowiem przesadzać i podporządkowywać mu całej swojej garderoby.

MARCIN OBŁOZA
marcin13-97@tlen.pl

Okiem
RecenzentaKreatywna
destrukcja

Tę książkę zna prawie każdy, gdyż bije rekordy popularności. Obecnie jest czwartym bestsellerem sieci Empik. Jej nakład przekroczył już dwa miliony egzemplarzy. Oblej, rozlej, rozetrzyj brud, napluj – to tylko niektóre z poleceń, które masz do wykonania. Brzmi interesująco? Naprawdę tak jest.

To nie jest zwykła książka do poczytania. ZNISZCZ TEN DZIENNIK autorstwa Keri Smith to wspaniała forma rozrywki dla każdego z nas, bez względu na wiek. Pobudza wyobraźnię oraz rozwija kreatywność. Twoim zadaniem jest zrobić wszystko, aby unicestwić tę książkę. Każdy ruch jest dozwolony. Możesz użyć rozmaitych narzędzi. Jak pisze autorka: „W trakcie tworzenia tego dziennika ubrudzisz się. Twoje ubranie pokryje się farbą albo dziwnymi substancjami. Zamoczysz się. Będziesz proszony o zrobienie rzeczy, które będziesz podawać w wątpliwość. Będziesz ubolewać, że książka znajduje się w opłakanym stanie. Zmienisz destrukcję wokół siebie w kreację i zaczniesz żyć twórczo”.

Musisz postępować zgodnie z zadaniami zawartymi na każdej stronie. Polecenia są przeróżne – od plucia na kartki po wzięcie prysznicza z dziennikiem albo wyjścia z nim na spacer na sznurku, tak jak z psem. Może się to wydawać trochę dziecinne, ale to naprawdę świetna zabawa. Czy czytając zniechęconą lekturę szkolną, masz ochotę ją rozwalić, spalić albo zakopać? Wyobraź sobie, że ta książka jest właśnie tą zadaną przez nauczyciela, z którą możesz zrobić cokolwiek zechcesz. Ponadto odkryjesz w sobie wiele różnych twarzy. Możesz zostać biologiem, który musi doglądać martwe robaki (w dzienniku przeznaczono specjalną stronę na taką kolekcję), krawcową albo przebiegłym szpiegiem, który musi się wkraść do ogródka sąsiada, aby zakopać w nim jedną z kartek tej książki. Zawsze chciałeś zostać handlowcem? Ten dziennik ci w tym pomoże. Będziesz musiał użyć swoich umiejętności w celu sprzedania wyznaczonej strony. Może również stać się twoim przenośnym zestawem do minigolfa albo elementem ubioru (musisz znaleźć sposób, aby się w niego ubrać).

Jeśli spodoba ci się „Zniszcz ten dziennik”, zajrzyj też do nowej książki Keri Smith pt. „To nie książka”.

AGATA ZIOBRO
agataziobro
@o2.pl



Co z nami będzie?

Już ponad rok polscy politycy walczą zawzięcie o sprawę ukraińską. Wymachują szabelką i grożą rosyjskiemu niedźwiedziowi, jakby łudzili się jeszcze, że zdołają coś wskórać. Bronią naszych wschodnich sąsiadów jak tylko mogą. Ale czy którykolwiek z Was, Panowie, zastanowił się, kto stanie w Waszej obronie?

Żyjemy w niebezpiecznych czasach. Ciągłe napięcia w relacjach międzynarodowych sprawiają, że zaczynamy zastanawiać się, w jakim kierunku zmierzamy. Czy wyznaczona przez naszych polityków równia pochyła poprowadzi nas prosto ku wojnie? Tego na razie nie wiemy. Powoli wyciągamy z szaf nasz przestarzały sprzęt i szykujemy się na najgorsze. Mobilizujemy zdolnych do przeszkalania się, próbujemy zakupić nową broń. Wreszcie pada pytanie: kto jej użyje?

– Jeżeli mówię po polsku, to Polska jest moją ojczyzną i jestem zobowiązany jej bronić – mówi Tomek Standio, uczeń ZSTiE. – Gdybym w sytuacji wojny zwyczajnie uciekł, to jak to by się miało do ludzi, którzy kiedyś walczyli o to, żebym mógł dzisiaj mieszkać w wolnej Polsce?

Sytuacja na wschodzie wciąż się zaognia. Może nie powinniśmy panikować, ale nad pewnymi sprawami należałoby się zastanowić. Nie paplać jęzorem bez zastanowienia i nie prowokować. Zwyczajnie usiąść i pomyśleć nad tym, co oznacza dla nas wojna.

– To bardzo trudne pytanie, bo nie byłam nigdy w takiej sytuacji – mówi Adrianna Smolak, uczennica LO XIII. – Wydaje mi się, że chciałabym zostać w Polsce i za nią walczyć. Może

nie z karabinem w ręce, ale jakaś pomoc na pewno by się przydała. Uważam, że trzeba walczyć za swój kraj. Im więcej by nas było, tym łatwiej byłoby wygrać.

O liczbach nie ma co rozmawiać. Na stronie Fakt.pl każdy łątwo przeczyta, że nasza studwozdziesiątysięczna armia to pryszcz w porównaniu z trzema milionami uzbrojonych Rosjan...

– W przypadku ataku Rosji na Polskę uciekałbym z kraju – mówi Michał Karbowski, uczeń klasy maturalnej. – Starałbym się o azyl w Szwajcarii bądź innym neutralnym państwie. Gdyby doszło do konfliktu na dużą skalę, Polska nie miałaby żadnych szans. Nie mam zamiaru szarżować z szabelką na putinowskie czołgi. Uważam, że taka walka byłaby bezsensowna. Wysyłanie ludzi na front przy minimalnych szansach na wygraną to zbrodnia. Chwała wynikająca z patriotyzmu nie przyda się martwym. Wolałbym raczej kultywować polską tradycję w innym kraju.

Chociaż robimy wszystko, co w naszej mocy, to jedynym ratunkiem dla nas byłaby pomoc w ramach Paktu Północnoatlantyckiego. Umiesz liczyć, licz na siebie – mówi pięknie, polskie przysłowie. Może warto je zapamiętać i mocniej zagłębić się w panujące w kraju nastroje.

– Jeśli rozpocznie się pobór do wojska, to zrobię wszystko, żeby mój chłopak do tego wojska nie poszedł – deklaruje Katarzyna Rybacka, uczennica Liceum XIII. – Gdyby wybuchła wojna z Rosją, spakowałabym się i wyjechała do Niemiec. Bo, po pierwsze, Polska nie ma żadnych szans. Po drugie, nie jestem jakąś wielką i zagorzałą patriotką. W tym kraju jest źle już teraz. Większość młodych ludzi tuż po studiach bądź też po samej maturze ucieka za granicę, bo w tym kraju nie czeka nas nic dobrego.

Wszędzie korupcja, bezprawie, wszechobecna samowolka.

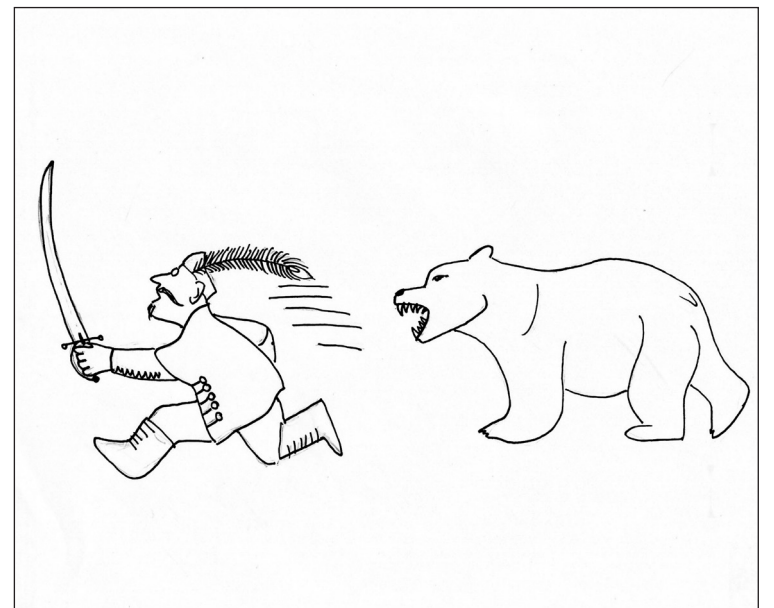
Dlaczego mam umierać za taki kraj?

Dla niektórych ta gra niewarta jest świeczki. Próbuje nas w tym utwierdzić posłowie i posłanki sami strzelają sobie w kolan. Czy chcemy przelewać krew za ojczyznę, jaką dzisiaj mamy?

– Polska to kraj jak każdy inny – mówi Kamil Czyżewski, uczeń technikum budowlanego. – Może i faktycznie jest tu beznadziejnie, ale mimo wszystko jestem Polakiem i nim pozostanę. Myślę, że ktoś, kto jest zdrowy i nie chce walczyć za swój kraj, zwyczajnie nie ma honoru...

JULIA PŁOTEK

julia.plotek@gmail.com



Rys. Marta Mianowska

Wspaniała czekolada

Gorzka, biała, mleczna, owocowa czy z dodatkiem orzechów. Za każdym razem smakuje niesamowicie i ma w sobie coś niepowtarzalnego. Ale czy ta jej nadzwyczajność sprawia, że po niej nasz świat staje się piękny i nagle odcienie szarości zaczynają nabierać kolorów, a nasze samopoczucie ulega diametralnej zmianie?

Czekolada to wyrób cukierniczy, który jest przygotowywany z miazgi kakaowej, tłuszczu kakaowego, środka słodzącego i innych dodatków. Wytwarzana w postaci tabliczek, ale znana również jako napój, a jeszcze rzadziej spotykana w postaci granulki (źródło: Wikipedia.pl).

Jaki jest jej wpływ na nasze zachowanie i jak często ją spożywamy?

Często w naszych głowach pojawia się wielka ochota na to, aby zjeść coś słodkiego. Snujemy się po domu, niecierpliwie szukając czegoś, co pomoże nam zaspokoić naszą nieustępliwą, wielką potrzebę. Tak naprawdę bardzo ciężko odmówić nam sobie tej bajecznej przyjemności.

– Uwielbiam czekoladę, ale nie ma ona na mnie większego wpływu – mówi Dominika Glińska, uczennica Technikum XII. – Dawniej potrafiłam zjeść dwie tabliczki dziennie, ale teraz staram się ją bardziej ograniczać, choć momentami okazuje się to niezmiernie trudne.

– Bardzo ją lubię – mówi Karolina Korzeniowska, uczennica LO w Długołęce. – Daje mi ona chwilowe poczucie przyjemności i szczęścia, ale nie jem jej zbyt często.

Tak więc wpływ czekolady na nasze zachowanie w dużej mierze zależy od nas samych i na każdego ma zupełnie inne działanie. Jedni będą czuli się szczęśliwi, a dla innych będzie to tylko ulotna chwila przyjemności.

Jaki jest jej wpływ na nasze zdrowie?

Wbrew wszelkim przekonaniom i stereotypom, czekolada

jest bardzo zdrowa. Oczywiście spożywana w granicach rozsądku.

– Powinniśmy ją spożywać, gdyż zawiera ona wiele składników odżywczych, zapewniających nam wspaniałą dawkę energii – mówi Magdalena Bolesławska, dietetyk. – Ostatnie badania wykazały również, że działa ona pozytywnie na ciśnienie naszej krwi, obniżając je. Dzięki zawartym

w niej składnikom jest świetnym lekarstwem na choroby serca. Ale jednak powinniśmy uważać na to, ile jej spożywamy, gdyż często powoduje uzależnienie się, a to może doprowadzić do otyłości.

Czekolada a zwierzęta

Pomimo że mała ilość nic nam nie szkodzi, to jednak musimy pamiętać o tym, że nasze zwierzęta nie mogą jej spożywać. Nawet niewielka dawka może okazać się dla nich śmiertelna. Nie dajmy więc zwieść się słodkim, błagającym oczom naszych pupili i pozostanmy w tej kwestii nieustępliwi.

MONIKA KOCHAN
monikax1254@gmail.com



Fot. Sara Niewiejska

High Five

Adam Garnecki – wokal, Filip Turkowski – wiolonczela/harmonijka, Dominik Durejko – klawisze, Bartosz Woźniak – gitara i bas, Jakub Żołyński – perkusja. To skład początkującego zespołu muzycznego High Five, grającego muzykę w gatunkach blues i rock. Rozmawiają Maja Gorgoń i Bernadetta Semczuk.

Hej, jesteście młodym zespołem, który dopiero zaczyna swoją przygodę. Co było dla was impulsem do podjęcia nauki grania/śpiewania?

Bartek: Wszyscy, oprócz mnie, zaczęli grać w wieku około siedmiu lat, idąc do szkoły muzycznej. Moja przygoda rozpoczęła się w gimnazjum. U Dominika jest to tradycja rodzinna, z kolei Adam jest u siebie muzycznym pionierem. Każdy z nas miał inne początki, wszyscy odnaleźliśmy w tym wspólną pasję.

Kiedy High Five przyjęło taką formę, jaką dzisiaj prezentuje? Kto był pomysłodawcą i czy obecny skład był od początku w jego zamysłu?

Adam: Szkieletem zespołu byłem ja, Filip i Dominik. Grałiśmy wspólnie, ale czegoś nam brakowało. Zaczęliśmy poszukiwać perkusji. W tym samym czasie poznaliśmy Bartka i rozpoczęliśmy wspólne próby z gitarą. Okazało się, że dobrze się rozu-

miemy, więc naturalnie Bartek stał się częścią High Five. Jednak nadal brakowało nam perkusisty.

Jakub: Wtedy też dostałem wiadomość od Filipa „Ej, stary, nie chciałbyś z nami zagrać na Wybryku?”. No to... się zgodziłem.

Adam: Potrzebowaliśmy kilku prób, aby wszystko dograć i zrozumieć, że to jest to, że jesteśmy mocnym składem.

Jak wygląda praca w zespole? Jak często spotykacie się na próbach i ile czasu poświęcacie na doskonalenie swojego projektu?

Dominik: Pomimo różnic w gatunkach muzycznych, w których się poruszamy, potrafimy współpracować i naprawdę dobrze się dogadujemy. Nie mamy stałych godzin prób, ćwiczymy, kiedy tylko możemy.

Filip: Jeśli chodzi o samodzielne ćwiczenie, ja zawsze staram się poświęcić jedną lub półtorej godziny dziennie.

Adam: Ogólnie muzyka jest z nami zawsze, czy to fizycznie, czy nie. Żyjemy z nią i nią.

Czy ciężko jest pogodzić życie muzyka z życiem ucznia szkoły średniej?

Adam: Szkoła muzyczna wymaga od nas umiejętności organizowania czasu. Uważam, że to smutne, gdy ktoś poza szkołą nie ma żadnych pasji, zainteresowań.

Kraży powszechna opinia, że szkoła muzyczna stanowi pewien rodzaj blokady w twórczym rozwoju muzyka, zamykając go w konkretnych schematach. Jak wy się do tego odnosicie?

Bartek: Ja do takiej szkoły nigdy nie uczęszczałem, uważam, że na pewno potrafi ona wykształcić muzycznie. Niestety, może też człowieka „zrobotyzować”, stworzyć odtwórcę.

Filip: Moim zdaniem samoucy mają większą swobodę w graniu. Nie czują presji nieumiejętności lub nieprzećwiczenia czegoś. Po prostu gra-

ją, podczas gdy niektórzy po szkole muzycznej czują strach, który potrafi ich przyblokować. Adam: Prawda leży gdzieś pośrodku. W szkole muzycznej poznajemy warsztat, technikę gry i przychodzi taki moment, kiedy trzeba zrobić krok do przodu. Pójść dalej, zacząć tworzyć dla siebie. Czasem się to udaje, czasem nie. Dominik: Jesteśmy na dobrej drodze (śmiech).

Artyści niejednokrotnie w swojej twórczości czerpią inspirację od innych. Jak jest w waszym przypadku? Czy jest ktoś, kto nadaje waszym pomysłom konkretny kierunek?

Dominik: Jest ich bardzo wielu. Największy wpływ na nasze granie mają: Rysiek Riedel, Eric Clapton, Led Zeppelin, BB King.

Kuba: Zaczęliśmy od aranżowania ich utworów. Nie ukrywamy, że są już pomysły na własne kawałki. Wszystko jednak jest dopiero w fazie przygotowań.

W listopadzie ubiegłego roku udało wam się wygrać znany wrocławski konkurs „Wybryk”. Czy moglibyście opowiedzieć o nim coś więcej?

Dominik: Emocje, dużo emocji. To był szalony dzień. W dodatku Filip miał urodziny, więc występ chcieliśmy połączyć z niespodzianką dla niego. Nie spodziewaliśmy się wygranej.

Od rana nic nam nie wychodziło. Kuba zasnął, zepsuła się harmonijka, później samochód, a między utworami pękła w gitarze struna.

Adam: Sam moment występu był niesamowity. Ten kontakt z publiką, gdy ludzie podłapali temat i bawili się razem z nami... Tak naprawdę więcej nam wyszło, niż nie wyszło. Przede wszystkim nie czuliśmy się jak na konkursie, gdzie jesteśmy oceniani. Była to po prostu czysta przyjemność płynąca z robienia tego, co tak bardzo kochamy.

Jakie macie plany na przyszłość? Czy myślicie o muzyce w kategoriach przyszłego zawodu czy raczej jako hobby?

Dominik: To, jak zostaliśmy przyjęci przez publiczność na żywo i w sieci, pozwoliło nam otworzyć się na różne możliwości. Wiemy, co chcemy robić – mamy konkretne plany na przyszłość.

Adam: Są, ale szczegóły o nich będą udostępniane na naszym Facebookowym fanpejdzu „High Five”. Bez względu na to, jak potoczy się życie, wiemy jedno – muzyka nas poniesie!

Serdecznie dziękujemy za rozmowę i oczywiście życzymy wam powodzenia i licznych sukcesów.

– Dziękujemy.
majonezik.gorgon@o2.pl
bernadetta.semczuk@gmail.com

A gdzie szacunek?

Coraz częściej zadają sobie pytanie, gdzie są prawdziwi mężczyźni? Delikatni, mili i przede wszystkim wychowani. Dziewczyny, kiedy ostatni raz zdarzyło się wam, że zostałyście przepuszczone w drzwiach?

Oczywiście, są wśród nas wyjątki, ale z dnia na dzień liczba dżentelmenów stale się zmniejsza. Na dodatek, często wchodząc do jakiegoś pomieszczenia, zostanie nam popchnięte, a nawet staranowane. Rozumiem, że żyjemy w XXI wieku, wszyscy się spieszą i nie mają czasu na przestrzeganie zasad tzw. savoir-vivre'u. Jednak mimo wszystko jakieś podstawy dobrego zachowania powinny być nam już przyswajane od dzieciństwa.

„Ej, mała, niezła z ciebie dupa!”

Jak często wiele z nas, idąc ulicą, słyszy głupie teksty skierowane pod swoim adresem? Prawie na każdym kroku. Nieważne, czy jesteś w supermarkecie na zakupach, czy po prostu idziesz sobie ulicą. Widzisz stojącą grupę chłopców, każdy z nich wręcz pożera cię wzrokiem i mimo wszystko jest w stanie wykrztusić z siebie tylko tyle, że masz fajny tyłek albo cycki. To jest przykre, a czasami wręcz nawet poniżające.

Te wszystkie chamskie, bezczelne i prostackie sformułowania nic nie wnoszą. Wręcz przeciwnie, pokazują, jakim zacofanym społeczeństwem jesteśmy i jak na niewiele nas stać. Nawet podczas zwykłego spaceru pleć przeciwna potrafi pokazać nam swoją szarmanckość i oczarować kulturą osobistą. Jedzie za tobą grupa młodzieńców, którzy dopiero co skończyli osiemnaście lat i dostali prawo jazdy. Ich samochód jest starszy od nich, rozpadający się, ale mimo wszystko mijając ciebie, muszą zatrzeć, wychylić się i obejrzeć cię z każdej strony, ukazując swój czarujący, czasem nawet szczerbaty uśmiech.

– Są mężczyźni, którzy nadal mają ogromny szacunek względem kobiet – mówi pedagog szkolny Hanna Prokopska. – Jednak, niestety, są też tacy, którzy są jego kompletnie pozbawieni. Wydaje mi się, że jest to kwestia wychowania, które wnosimy z domu.

Przekleństwa – nieodłączna część naszych wypowiedzi?

Chłopcy często nie zdają sobie sprawy, że przeklinanie przy kobietach również bywa oznaką braku szacunku. Dzieje się tak, gdyż my same często nie umiemy zapanować nad swoim językiem. Coraz częściej można spotkać pary, w których to dziewczyna klnie jak szewc. Czasem bywa nawet tak, że to partner musi zwracać jej uwagę, co aż kłuje w uszy! To jest dołujące, kiedy chłopak wyznając miłość swojej ukochanej, potrafi wtrącić kilka słów na „k”, oczywiście aby podkreślić ekspresję swojej wypowiedzi.

– Moim zdaniem to, jak mężczyzna będzie traktował kobietę, zależy od niej samej – komentuje pedagog szkolny. – Jeżeli ona nie będzie reagowała na jego wulgarnie zachowanie, będzie to oznaczało, że daje na to przyzwolenie. Natomiast jeśli mężczyzna spotkałby się z jakąś reakcją, taka sytuacja prawdopodobnie nie zdarzyłaby się w przyszłości. Uważam, że jeżeli dziewczyna nie zwraca uwagi na brutalność kierowaną w jej stronę, to nie ma też szacunku dla samej siebie.

Gdzie leży przyczyna

Moja mama bardzo często opowiada mi, jak poznała się z tatą.

– Na każdym naszym spotkaniu czułam się jak prawdziwa księżniczka – mówi Joanna Pruszyńska. – Mój mąż zawsze traktował mnie z szacunkiem i nigdy nie pozwolił sobie na jakieś przekleństwo bądź inną tego typu wpadkę w moim towarzystwie.

Przecież to wcale nie było aż tak dawno, więc dlaczego stosunek mężczyzn do kobiet uległ tak diametralnej zmianie? Po pierwsze, książki, które zawsze wpajały nam do głowy wszystkie najważniejsze wartości życiowe, a także zasady funkcjonowania w społeczeństwie, zostały zamienione na komputery, laptopy bądź gry. Niestety, występuje w nich coraz więcej przemocy oraz nauka dbania tylko o samego siebie i własne potrzeby. Mimo wszystko, nie jest to bezpośrednią przyczyną tak wielkiej zmiany. W największej mierze jesteśmy za to odpowiedzialni my, czyli tzw. pleć piękna. No właśnie, ale zastanówmy się nad tym, czy rzeczywiście taka piękna? Jak można szanować dziewczynę, która sama sobą nie reprezentuje żadnych wartości? Dziewczynę, która co tydzień leży pijana w krzakach i w wieku czternastu lat ma dziecko z mężczyzną, którego imienia nawet nie pamięta. Kobieta, która przy swoim mężu klnie bez opamiętania, nie zważając na to, że jej to po prostu nie przystoi. Matkę, która idzie ze swoim dzieckiem za rękę, w drugiej trzymając papierosa i plując pod nogi. Gdzie tu jest choć odrobina kobiecości? Wszystkie wyżej wymienione przypadki wykluczają jej obecność.

– Myślę, że dzisiaj bardzo zmienił się też model wychowania w stosunku do przeszłości – dodaje Hanna Prokopska. – Widać to chociażby po sposobie zwracania się dzieci do rodziców. Dzisiaj ta relacja przechodzi bardziej na stopę partnerską. Ten mechanizm ukazuje, jak dalece przyrykamy oko na samą formę zwracania się do siebie i to może

mieć też analogiczne przełożenie na przekraczanie granicy w relacji kobieta – mężczyzna.

Na szczęście wśród ludzi żyjących na Ziemi są jeszcze tacy, którzy uznają prawdziwe wartości w życiu i potrafią spełnić swoją rolę w społeczeństwie. Ko-

biety, które są przykładem prawdziwej kobiecości, oraz mężczyźni, którzy traktują je z należytym szacunkiem. Miejmy nadzieję, że mimo wszystko będzie ich wśród nas coraz więcej.

ALEKSANDRA PRUSZYŃSKA
002olka@wp.pl

KULTURALNE WEEKENDY

1–3 maja

Pierwszy dzień maja to już tradycyjne (trzynaste) bicie Gitarowego Rekordu Guinnessa. Tym razem impreza odbędzie się na Pergoli. „Hey Joe” zabrzmi o godzinie 16, później zagrają Nigel Kennedy „Hendrix Project”, IRA oraz Nazareth (koncert biletowany, dla uczestników bicia rekordu wejściówki ulgowe). O godzinie 21 na scenie pojawi się The Gipsy Kings Family Reunited (wstęp wolny).

Dzień później w tym samym miejscu wystartuje festiwal „3-Majówka 2015”. W sobotę zaprezentują się m.in. Coma, Luxtorpeda, Pidżama Porno i Illusion. W niedzielę zobaczymy koncerty m.in. Hey, Kultu, Happysad czy Natalii Przybysz. Bilety: 45 złotych – jednodniowy (ważny na wybrany dzień 2 lub 3.05.2015) oraz 65 złotych – karnet dwudniowy.

9–10 maja

W sobotę o godz. 19 w Sali Koncertowej Radia Wrocław koncert da Grupa MoCarta. Kwartet znany z łączenia muzyki klasycznej z dobrym żartem przygotował program „Ale CZAD!, czyli podróże Grupy MoCarta”. Ceny wejściówek wahają się od 85 do 100 złotych.

Fani muzyki klasycznej powinni wybrać się w niedzielę do Kina Nowe Horyzonty na transmisję występu Filharmoników Berlińskich. O godzinie 19.30 zagrają najwspanialsze dzieła Ludwika van Beethovena. Bilety w cenie 35 złotych.

Tego samego dnia do Wrocławia ze swoim akustycznym show przyjedzie Andrzej Piaseczny. Utwory znanego muzyka będzie można usłyszeć w Sali Koncertowej Radia Wrocław od godziny 18, bilety kosztują 110 złotych.

16–17 maja

Trzeci weekend miesiąca przyniesie długo wyczekiwaną premierę spektaklu „Koniec świata w Breslau” na podstawie książki znanego wrocławskiego autora kryminałów – Marka Krajewskiego (po raz pierwszy przeniesiono powieść tego pisarza na deski teatru). W kultowego Eberharda Mocka wcieli się Konrad Imiela, na scenie także m.in. Justyna Antoniak, Przemysław Kozłowski i Krzysztof Zych. Przedstawienie w reżyserii Agnieszki Olsten możemy zobaczyć we Wrocławskim Teatrze Współczesnym w sobotę o godzinie 19.15 i dzień później o 18.15.

23–24 maja

„Ciao Ciao Bambina” to spektakl muzyczny przygotowany przez Teatr Piosenki w Imparcie. Przedstawienie oparte jest na życiorysie jednego z najpopularniejszych włoskich piosenkarzy Marino Mariniego. Będziemy mogli śledzić jego drogę do wielkiej kariery, usłyszymy największe przeboje, nie zabraknie także poruszenia kwestii jego sławy w naszym kraju. Reżyserką i autorką koncepcji jest Nicola Palladini, scenariusz napisała Małgorzata Wojtułowicz. Bilety w cenie 30 złotych.

Uwagę miłośników aktywności fizycznej chcemy skierować na Men Expert Survival Race, czyli cykl miejskich biegów z przeszkodami organizowany w największych polskich miastach (edycja wrocławska 24 maja na Stadionie Olimpijskim i Morskim Oku). Organizatorzy zapowiadają przygotowanie trzech tras o różnych poziomach trudności, na których czekać będą liczne utrudnienia, np. konieczność przedarcia się przez muł kąpieliska.

Co to takiego: niewielkie, okrągłe i lata?

Odpowiedź: frisbee. „Mały krążek z plastiku, szybujący na dość dużą odległość po wyrzuceniu w powietrze”, jak mówi internetowy słownik języka polskiego. Przeciętnemu zjadaczowi chleba będzie się kojarzyć głównie z zabawą z psem. No, ewentualnie można sobie takim dyskiem porzucać z ciotką na plaży. Mało kto wie jednak, że to także dyscyplina sportu, która gwałtownie zbiera rzesze fanów.

Ultimate frisbee, bo tak dokładnie nazywa się ta gra zespołowa, łączy w sobie zasady najpopularniejszych dyscyplin drużynowych. Rzucanie z koszykówki, bieganie z piłki nożnej, precyzja użycia rąk z piłki ręcznej i dotarcie do strefy punktowej z rugby. Tu jednak między graczami nie dochodzi do fizycznych kontaktów.

Zasady

Są całkiem proste. Na boisku nieco mniejszym od piłkarskiego grają dwie drużyny po siedmiu zawodników. Zespół atakujący musi dotrzeć z frisbee do strefy punktowanej umiejscowionej na drugim końcu boiska. Nie jest to jednak takie łatwe, jak się wydaje. Zawodnik, który trzyma dysk, musi stać w miejscu, może tylko podać. Dodatkowo stara się go

powstrzymać drużyna przeciwna. W przypadku, gdy krążek wyleci poza linię wyznaczającą granicę boiska, zostanie przechwycony lub po prostu spadnie na ziemię, atakujący stają się obrońcami.

Ciekawie rozwiązano problem sędziów, gdyż po prostu ich nie ma. Nad prawidłowym przestrzeganiem zasad czuwają tylko zawodnicy, w myśl sportowej zasady fair play. Podczas turniejów, pod koniec każdego meczu, wypełnia się rubrykę, w której uwzględnia się, jak zawodnicy komunikowali się, czy przestrzegali zasad, unikali fauli i tym podobne. Drużyna z największą liczbą punktów zdobywa puchar Spirit of the Game, który przez wielu zawodników uważany jest za lepsze wyróżnienie niż zdobyć pierwsze miejsce.

Kategorie drużyn, oprócz tych wiekowych, to open, gdzie mogą grać kobiety i mężczyźni, mixed, w której muszą występować zawodnicy obu płci, a także women. Tam współzawodniczą między sobą wyłącznie przedstawicielki płci żeńskiej. Interesujący może być fakt, że nie istnieje kategoria, która pozwala grać tylko mężczyznom.

Polski udział

Choć ten sport pojawił się w naszym kraju niespełna dwadzieścia lat temu, to staje się, można powiedzieć, z dnia na dzień coraz bardziej popularny. Kadrze narodowej udało się nawet zagrać na mistrzostwach świata w roku 2014, które odbyły się we Włoszech.

Warto się też przyjrzeć dyscyplinie jeszcze bardziej lokalnie.

Wrocławskie drużyny wypadają nie najgorzej w skali kraju.

– W silnej wrocławskiej lidze utrzymujemy się na trzeciej lokacie. Udało nam się zdobyć puchar Spirit of the Game i piąte miejsce na Mistrzostwach Polski – mówi Patrycjusz Doroba, zawodnik drużyny 71 Wratislavia, a także były kadrowicz.

Czy warto grać w ultimate frisbee?

– Chyba nie muszę odpowiadać! – uśmiecha się Patrycjusz. – Gra jest nietrudna do opanowania, uczy zasad fair play i daje wiele przyjemności. Dlatego, korzystając z okazji, serdecznie zapraszam 23 maja na ulicę Dembowskiego, na boisko Wratislavi. Tam odbędzie się tak zwane

tryouty, czyli pobór do drużyny. Więcej informacji można też znaleźć na naszym fanpage'u na Facebooku. Do zobaczenia!

MACIEJ SZYDŁOWSKI
maciek9716@gmail.com



Fot. Paweł Dąbrowski

Felieton Szlifu

Dokądkolwiek pójdziemy, zawsze będziemy bombardowani przez kolorowe plakaty, spoty reklamowe, oślepiające neony i monumentalne świątynie współczesności, którymi są centra handlowe.

ochotę” kupować i posiadać. Przy tym wszyscy zaspokajamy swoje potrzeby w celu życia na godnym poziomie. Pytanie brzmi: gdzie leży ta granica? Świat pokazuje, że im mamy więcej środków, tym chcemy... więcej! Podziwiamy opływające w luksus rezydencje sławnych, bo przecież bogatych,

wyliczać można w nieskończoność. Mania konsumpcjonizmu niewątpliwie ukazuje się podczas wielkich wyprzedaży w centrach handlowych, kiedy to dochodzi nawet do przypadków stratowania osób. Czy chęć posiadania jakiegoś przedmiotu jest tak ogromna, że wyrzucamy się racjonalnego sposobu myślenia i wpadamy w amok? Wtedy limitowana edycja torebek sławnej projektanta staje się obiektem pożądania i uczuć graniczących z uwielbieniem – fetyszem. Według filozofa okresu romantyzmu, Artura Schopenhauera, życie ludzkie to nieustanna gonitwa za pragnieniami. Bo czy zakup pewnej rzeczy potrafi dać trwałe poczucie spełnienia? Czy właśnie nie fakt, że nieustannie podejmujemy się kupna nowych przedmiotów, do przeżycia i egzystencji na godnym poziomie niepotrzebnych, nie świadczy o niemożności zaspokojenia naszych pragnień?

Przez czarno-białe okulary

Do takiego stanu rzeczy doprowadza pieniądź – albo go mamy, albo nie.

– Uważam, że daje nam on możliwość rozwoju naszych zainteresowań, realizacji marzeń, pewnej swobody. Im więcej mamy pieniędzy, tym teoretycznie mamy mniej zmartwień, bo stać nas na opłacenie rachunków, jedzenia, podatków. Gromadzenie pieniędzy tylko po to, żeby je mieć i nic pożytecznego z nimi nie robić jest według mnie bezcelowe – twierdzi Maria Kondracka.

Cele to szlachetne, a jednak miliony ludzi żyją w skrajnej nędzy, podczas gdy część ludzkości nurza się w luksusie, szerzy się korupcja, a najsilniejszym z ludzi okazuje się być ten, który ma pieniądze. Te de-

moralizują – jeśli nie jednostki, to całą ludzkość, odlatując to, co w niej najgorsze i sprowadzając na manowce.

JULIA RODZIŃSKA
julia.rodzinska@gmail.com

Syreni śpiew

Czy czujemy się przytłoczeni? Czy sięgamy po przeróżne, w gruncie rzeczy niepotrzebne do przeżycia, produkty z desperacji? Jakkolwiek jesteśmy zirytowani natrętnymi reklamami, tak mimo wszystko mamy więcej niż „dużą

osób. Próbuje naśladować ich wygląd, wykrzykując nazwy znanych, a jednak dla przeciętnego zjadacza chleba niedostępnych marek. Posiadają najnowsze gadżety, prezentują się nienagannie. Ale czy te fakty mają wzbudzać w nas niechęć? Odrzę? Potępienie takiego zachowania? Ależ my sami za nimi gonimy! I to tak, że część z nas potyka się w tym wyścigu szczurów i zamiast fortuny oraz przywilejów z niej wynikających zostaje w brutalny sposób skonfrontowana z rzeczywistością. Dobrze jest sobie uświadomić, że wszyscy gonimy właśnie za tym pieniądzem.

Ludzie Schopenhauera

Nareszcie mamy do dyspozycji pewną kwotę „zielonych papierków”. Przed nami cały szereg możliwości, roztaczanych przez uśmiechające się do nas loga marek. Teraz możemy kupić nowe buty, sukienkę, iPhone'a, notes z najpiękniejszą na świecie okładką, samochód, jakiego sąsiad nie ma i...



Fot. Klaudia Tuszyńska

Wszeczną odwiedzić

Młodzieżowa Wszeczniczna Dziennikarska pomaga młodym adeptom sztuki pisania zdobywać wiedzę i umiejętności niezbędne do wejścia w dorosłe, dziennikarskie życie. Dzięki niej mają oni, co piątek, możliwość spotkań z politykami, aktorami, duchownymi, dziennikarzami oraz innymi ciekawymi mieszkańcami naszego miasta.

27 marca dwoje naszych kolegów złożyło uroczystą przysięgę i otrzymało legitymacje dziennikarskie. Aby się o taki dokument ubiegać, należy mieć opublikowane w „Szlifie” co najmniej trzy artykuły lub sześć zdjęć. Jest to zwyczaj panujący w klasach dziennikarskich LO XIII, będący dla młodych adeptów tej sztuki zwieńczeniem ich dotychczasowych osiągnięć i wspaniałym początkiem następnych.

10 kwietnia wszeczną odwiedził syryjski dr socjologii Ziad Abou Saleh, który od wielu

lat mieszka we Wrocławiu. Jest ekspertem do spraw negocjacji i komunikacji międzykulturowej pomiędzy Polską a światem arabskim. Na spotkaniu poruszył przede wszystkim kwestię wizerunku Araba w Polsce, która poprzez brak kontaktu z tą kulturą posiłkuje się zachodnim, nieprawdziwym obrazem. Zwrócił uwagę uczestników na problem kłamstwa w mediach, który udowodnił, analizując najważniejsze stacje telewizyjne świata oraz w jak diametralny sposób zrelacjonowały wydarzenie, którego on sam był świadkiem.

JULIA RODZIŃSKA



Polub nas na:
[facebook.com/szlif.lo13](https://www.facebook.com/szlif.lo13)



Szlif

Miesięcznik Młodzieżowej Wszeczniczy Dziennikarskiej

Adres redakcji: ul. Haukego-Bosaka 33, 50-447 Wrocław;
www.lo13.wroc.pl; szlif13@gmail.com

Redakcja zastrzega sobie prawo adiacji i skracania tekstów oraz zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych nie zwracamy.

Wydaje Młodzieżowa Wszeczniczna Dziennikarska działająca przy XIII LO we Wrocławiu, pod patronatem Stowarzyszenia Dziennikarzy RP Dolny Śląsk

Opiekun:
Przewodnicząca MWD:
Z-ca przewodniczącej MWD:
Redaktor naczelna:
Zastępca red. naczelnej:
Sekretarz redakcji:
Szeffa fotoreporterów:
Korekta:
Przygotowanie do druku:

Wojciech Chądzyński
Paulina Piotrowska
Łukasz Rosiński
Sara Niewiejska
Maciej Szydłowski
Agata Udała
Agata Ziobro
Marta Mianowska, Weronika Herold, Maja Gorgoń
I-BiS Usługi komputerowe. Wydawnictwo s.c.
tel. 71 342 25 17, www.i-bis.com.pl

Miesięcznik redagują członkowie Młodzieżowej Wszeczniczy Dziennikarskiej



Młodzieżowa Wszeczniczna Dziennikarska organizuje cykliczne spotkania z dziennikarzami, politykami, aktorami i przedstawicielami innych ciekawych zawodów dla wszystkich entuzjastów sztuki dziennikarskiej. Chętnych zapraszamy w każdy piątek o godz. 15.00 do XIII LO przy ul. Haukego-Bosaka 33.